Nr. 10. (l. b. Nr. 98) Lwów, 15 maja 1917. Tom V.



DWUTYGODNIK
SOKOLEJ MŁODZIEŻY SKAUTOWEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 30 h. = 30 fen. Prenumerata roczna 6 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca. Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Sokoła 7.

Prenumerować można tylko wprost w administracji (pieniądze przekazem lub osobiście).

Dr. X. F.

Z postanowień Konstytucyi 3 Maja.

Wiadomo Wam, że Konstytucya majowa, której zadaniem było usunąć wszystko zło, które zakorzeniło się u nas w czasach przedkonstytucyjnych, wyprzedziła chlubnie państwa sąsiednie — rzekomo bardziej oświecone — w naprawie ówczesnych powszechnie panujących stosunków.

Ztąd pochodzi, że aczkolwiek nieszczęsne wydarzenia dziejowe nie dozwoliły Polsce urzeczywistnić postanowień Konstytucyi i pozbawiły ją niezawisłośai, którą dopiero skutkiem obecnej wojny odzyskać ma nadzieję, z taką dumą i z takim pietyzmem czcimy rocznicę — obecnie już 126-tą tej Konstytucyi i w postanowieniach jej dopatrujemy się punktów wyjścia dla postanowień odpowiadających postępowi i duchowi czasu.

Można też z pewnością twierdzić, że gdyby Polski nie pozbawiono niezawisłości, byłby ustrój jej konstytucyjny dostosował się w ciągu 126 lat do pojęć i wymogów nowoczesnych, a to dzięki postanowieniu art. VI. Konstytucyi majowej, który godzi się przytoczyć jako dowód, że twórcy tej Konstytucyi patrzyli na dalszą metę i mieli na oku stałe dobro ukochanej Ojczyzny.

»Zapobiegając — postanawia ostatni ustęp powołanego artykułu — z jednej strony gwałtownym i częstym zmianom Konstytucyi narodowej, z drugiej, uznając potrzebę wydoskonalenia onej, po doświadczeniu jej skutków co do pomyślności publicznej, porę i czas rewizyi i poprawy Konstytucyi co lat dwadzieścia pięć naznaczamy«.

Znaczy to, że dotychczas byłby ten nasz Sejm rewizyjny nadzwyczajny, czyli, jak go nazywa Konstytucyi majowa, ekstraordynaryjny, zebrał się już pięć razy, o ileby rozwój stosunków i potrzeb nie był wpłynął na skrócenie ćwierćwiekowych okresów rewizyi i poprawy konstytucyi majowej.

Najmniejszym, zdaje się, zmianom, byłby dotychczas uległ art. X., który zawiera postanowienia, da Bóg, w niedługim już czasie aktualne, postanowienia o wychowaniu, czyli według stylizacyi ówczesnej, o edukacyi dzieci królewskich.

Zawiera ten artykuł takie postanowienia, że już jaśniej i dokładniej nie możnaby i dziś określić i ustalić tego, jakiem powinno być w interesie narodu wychowanie jego przyszłego władcy, jego dostojnych braci i sióstr (w razie braku synów królewskich są infantkami córki jego, art. VII).

»Synowie królewscy — postanawia powyższy artykuł, których do następstwa tronu konstytucya przeznacza, są pierwszemi dziećmi Ojczyzny; przeto baczność o dobre ich wychowanie do narodu należy, bez uwłóczenia jednak prawom rodzicielskim«.

»Za rządu królewskiego sam król ze Strażą (ministrami) i z wyznaczonym od Stanów Dozorcą edukacyi królewiczów, wychowaniem ich zatrudniać się będzie«.

»Za rządu regencyi (królowej-matki albo w jej nieprzytomności t. j. braku lub nieobecności, prymasa, jak wiadomo, arcybiskupa poznańskiego wedle art. IX.) ona ze wspomnianym Dozorcą, edukacyę ich powierzoną mieć sobie będzie«.

»W obydwóch przypadkach Dozorca od Stanów wyznaczony, donosić winien na każdym ordynaryjnym (zwyczajnym) Sejmie o edukacyi i postępku (postępach) królewiczów«.

»Komisyi zaś edukacyjnej (najwyższej władzy wykonawczej dla spraw edukccyi narodowej) powinnością będzie, podać układ instrukcyi i edukacyi synów królewskich do potwierdzenia Sejmowi, a to, aby jednostajne w wychowaniu ich prawidła wpajały ciągle i wcześnie w umysły przyszłych następców tronu religię, miłość cnoty, ojczyzny, wolności i konstytucyi krajowej«.

Jakie to piękne, jakie nowoczesnym pojęciom odpowiadające jest to nazwanie dzieci królewskich pierwszemi dziećmi Ojczyzny, jak zwięźle a dokładnie — i powiedziałbym, po skautowsku — ujęto w całość wszystko, co winno, według przesławnej Konstytucyi majowej, obejmować »układ instrukcyi i edukacyi — tych pierwszych dzieci Ojczyzny«.

Dla skautowego całokształtu »układu instrukcyi i edukacyi tych pierwszych dzieci Ojczyzny« trzeba dodać jeszcze zasadniczy pogląd Komisyi edukacyjnej:

»Nie można być szczęśliwym, nie można nabierać oświecenia umysłu, dzielności duszy, łatwości w używaniu jej władz, zdatności i zręczności w wykonywaniu obowiązków swego stanu bez zdrowia, bez mocnego i trwałego złożenia ciała. Zdrowie zaś, czerstwość, moc zmysłów i sił zawisła niechybnie od pierwszego wychowania w niemowlęctwie, od sposobu życia w młodzieńskim wieku«.

Sądzę, że wiadomość o tem nie może być obojętną dla ciebie młodzieży polska, która — choć nie królewska, ale piastowska, także jesteś zaliczona do rzędu — dzieci Ojczyzny.

Epizod z walk „Orłów“.

»Dhu zastępowy! Od północnego wschodu nieprzyjaciel!«

»Ilu ludzi?« zapytał Staszek idąc już gdzie go jeden z »Orłów« prowadził.

»Widziałem trzech, lecz może jest ich więcej«.

Staszek wyszedł na róg lasu i ukryty w krzaku zaczął z doskonałego stanowiska obserwacyjnego pilnie badać rozległy horyzont. Z początku niczego dojrzeć nie mógł, więc zwrócił się do czaty:

»Gdzie oni?«

Skaut wskazał na odległe może o półtora kilometra wzgórze. Staszek uważnie patrzył we wskazanym kierunku. Po chwili zauważył powoli wznoszący się kapelusz skauta z czerwoną opaską. Głowa w zielonym kapeluszu wzniosła się nie wiele nad łanem zboża chwiejącym się od lekkiego wiatru i zaczęła bacznie przeszukiwać oczyma brzeg lasu, gdzie znajdował się Staszek i jego towarzysze. Dostrzedz ich naturalnie nie można było, gdyż byli doskonale ukryci, to też po niedługim czasie głowa zniknęła za wzgórzem. Staszka opanowało silne zdenerwowanie, którego jednak starał się nie okazywać. Odbywały się właśnie wielkie ćwiczenia na zlocie sokolim, a Staszek jako zastępowy »Orłów« otrzymał rozkaz osadzenia i bronienia rogu lasu. Było około godziny dziesiątej przed południem, a oni już od godziny ósmej znajdowali się na stanowisku. To też nic dziwnego, że Staszek poczuł teraz w głębi siebie jakby strumienie krwi przepływające wszystkiemi żyłami. Natychmiast na kartce wydartej z notatnika napisał krótki raport i zawołał jednego ze skautów. Ten zbliżył się salutując.

»Zaniesiesz raport drużynowemu i zapytasz o dalsze rozkazy!«

»Według rozkazu!«

Ćwiczenie to było popisowe szczególniej dla drużyn skautowych, więc wydano szczególne obostrzenia co do karności i form

zewnętrznych. »Wrogowie« odznaczali się czerwonemi opaskami na kapeluszach. Partya Staszka, która miała za zadanie bronić pewnego miasta, białemi opaskami owiązała kapelusze.

Po wysłaniu raportu Staszek zawiadomił najbliższe zastępy o niebezpieczeństwie, a sam pozostał na miejscu i z wzruszeniem wpijał oczy w okoliczne pola. Pełne były rozpadlin, jarów, gaików, tak że łatwo mógł nagle podnieść się nieprzyjaciel tuż pod lasem.

»Co będzie«, myślał Staszek, jeśli nagle atakować zaczną, jak mam postąpić? Wprawdzie były wydane szczegółowe przepisy co do ataków, aresztowań i t. p., lecz właściwie każdy zdany był na własny spryt i zaradność.

Przez długą chwilę panowała cisza. Nagle ozwały się ciche kroki za plecyma Staszka i ukazał się skaut wysłany z raportem.

»Mamy bronić tego rogu lasu za wszelką cenę. Stanowi on klucz do całego lasu. Za chwilę nadejdzie posiłkowy zastęp«.

Wtem... ozwał się w jarze tuż pod lasem cichy, delikatny gwizd niby ptaka. Lecz wprawne ucho Staszka poznało, że głos ten wydał człowiek. Dał znak ostrzegawczy swoim ludziom i wszyscy przemienili się niby w czujne zwierzęta. Słuch i wzrok był w najwyższem napięciu... Cisza. Ach! Do uszu ich doszły ciche skradające się kroki pewnej ilości ludzi. Po chwili wynurzyło się z jaru pod lasem dwu skautów z czerwonych. Staszek dał znak »Orłom«. Każdy przylgnął do ziemi tak, że trzeba nań było prawie nastąpić, aby go zobaczyć. Dwaj skauci »oczy« oddziału weszli do lasu i z lekkim szelestem liści i trzaskaniem gałęzi posuwali się naprzód kryjąc się za drzewami. Staszek poczołgał się bliżej na brzeg lasu i patrzył. Za chwilę wynurzyło się piętnastu ludzi z przybocznym na czele.

Ach! A Staszek miał tylko dziewięciu!

Rozpacz ogarniała młodego zastępowego. Taki pluton w lesie wśród białych wiele szkody mógł wyrządzić, wielu jeńców nachwytać! I on nie może na to nic poradzić! Ataku nie można było wykonać.

Obrócił się i rzekł do skauta, który zawsze znajdował się przy nim: »Pójdziesz obok nich. Staraj się za wszelką cenę spotkać jakiś nasz oddział i spowodować wzięcie ich do niewoli«.

Skaut cicho poczołgał się wstecz i oddalił się z nieprzyjacielskim oddziałem w głąb lasu. Lecz nie znikli jeszcze nawet z oczu, gdy ozwało się trzykrotne wołanie »Orła«:

Kriii! Kriii! Kriii!

To był sygnał umówiony do ataku. Co się stało? Przecież jeżeli wykonają atak zostaną wzięci w niewolę, bo ich mniej! Staszek widział, jak komendant nieprzyjaciół zatrzymał pluton i zdziwiony rozglądał się dokoła.

Wszystko to stało się błyskawicznie. Staszek musiał być posłusznym hasłu. Podniósł się i zawołał:

Do ataku! Naprzód!

»Hurra!!!« zabrzmiało z ust »Orłów« pędzących ku wrogom, a w tej chwili odpowiedział im z drugiej strony jeszcze donośniejszy okrzyk:

Hurraaaa!

Staszek zdumiony ujrzał, że czerwoni zostali otoczeni ze wszech stron. To nadciągnęły posiłki obiecane przez drużynowego. Nadciągającą pomoc zobaczył skaut, który miał śledzić nieprzyjaciół i dał hasło do ataku. Zastęp posiłków składał się z dziesięciu ludzi, więc mieli przewagę liczebną i zwycięstwo było po ich stronie. Zastępowy pomocy zbliżył się do Staszka i salutując rzekł:

»Zostałem wraz z zastępem oddany pod dowództwo druha. Czekam na rozkazy«.

»Wspaniale! Przyszliście w sam czas! Ach! gdyby chwilę później to...«

Zagłuszyła go wrzawa. Między zwycięskimi skautami zapanowała szalona radość. Drwili niemiłosiernie z pokonanych.

»Kartofle na obiad jeszcze nie skrobane! Dobrze się zdarzyło!«

»A chodzą głośno, jak stado słoni. Pewnieście wszyscy ciury?«

»Hu ha! Na wolnym ogniu przypiekać będziemy!«

»A na obiad dostaną szczury, których sobie sami nałapią!«

Nieszczęśnicy ze strapionymi minami odgryzali się jak mogli.

»Patrzcie ich! Bohatery! A przed chwilą leżało to jak borsuki na ziemi!«

»Szczurów to ja nałapię, ale tobie dam zjeść, abyś się upasł, boś strasznie chudy«.

Lecz wrzawę przerwał donośny głos Staszka: »Baczność!«

Cisza uczyniła się jak makiem siał. Staszek mówił:

»Cóż to znowu?! Czy ćwiczenie skończone? Ani słowa więcej! Czaty na swoje stanowiska! Jeńcy stawaj w rząd!«

Za chwilę jeńcy odeszli eskortowani przez trzech »białych«. Wtem przybiegł do Staszka skaut i zaraportował!

»Dhu zastępowy! Nieszczęście! Trzech »czerwonych«, tylna straż wymknęło się. Widziałem ich pięty jak umykali«.

»Niech to! Jesteśmy odkryci! A no trudno!«

Zbiegów nie można było ścigać, bo był rozkaz, aby nie wychodzić przed las, bo łatwo można było zdradzić swą obecność. Za chwilę wszystko powróciło do dawnego trybu. Lecz słychać było wciąż radosne szepty między skautami, którzy rozprawiali o zasadzce. Obaj zastępowi naradzali się, gdy nagle wynurzył się z głębi lasu drużynowy.

»Spisaliście się! zdobycz bądź co bądź znaczna, lecz jestem pewny, że atak z tej strony więcej nie powtórzy się. Zbyt dotkliwą dostali nauczkę«.

»Dhu drużynowy — rzekł Staszek — czy mógłbym o coś prosić?«

»Ależ mów jesteś przecież teraz bohaterem chwili!«

»Tutaj będzie teraz spokojnie. Dlaczego my mamy próżnować tutaj? Chcielibyśmy dostać stanowisko, gdzieby wciąż trzeba było być czynnym«.

Drużynowy uśmiechnął się.

«Aha! Tego jednak pragną wszyscy skauci. A przecież musi ktoś strzedz i innych punktów oraz spełniać roboty obozowe«.

»Ośmieliłbym się zaproponować jedną rzecz. Proszę mnie puścić z zastępem samopas. Nie będziemy właściwie ściśle nikomu podlegać, ale zato zejdziemy wszędzie gdzie nas nie posiano«.

»Hm! hm! Trudne to zadanie. I oni także przecież mają skautów. Lecz ponieważ znam wasz zastęp nie od dzisiaj, pozwalam wam na to«.

»Dziękujemy bardzo«. (Dok. nast.)

Opowieści skautowe.

Uczynny żołnierz.

II.

(Ciąg dalszy).

Zaraz następnego dnia wieczorem udał się Pięknowski do Miłowskich. Gdy przechodził koło okna biednego domku i rzucił weń okiem ujrzał całą rodzinę zebraną przy kolacyi. Na stole stał półmisek dymiących się ziemniaków, które właśnie pani domu rozdzielała i karafka z wodą. Biedniejszej kolacyi nie można było sobie wyobrazić.

Młodzieniec był poruszony tym widokiem do głębi. Zawrócił ku miastu, nie chcąc w takiej chwili wchodzić do środka, i powrócił dopiero po pewnym czasie. Gdy wszedł, został powitany okrzykiem radości przez chłopca, którego wielką sympatyą się cieszył.

— Ach jaki pan dobry, że pan przyszedł odwiedzić nas — odezwała się pani Miłowska — dzieci, które pana bardzo polubiły, mówiły właśnie o tem.

— Bardzo mi przyjemnie, ale muszę się przyznać, że i pewien interes sprowadził mię tutaj — przystąpił odrazu do rzeczy.

— Proszę bardzo, niech pan mówi!

— Przyjaciel mój, porucznik Erwin O., prosił mnie, bym postarał się o nauczyciela dla jego dziesięcioletniego Julka i dlatego chciałbym się zapytać, czy Stefcio nie podjąłby się tego...

— Ach cudownie! Z największą chęcią — zawołał uradowany chłopiec.

Matka upomniała go:

— Stefciu, jak można tak krzyczeć — ale i na jej twarzy widać było radość.

— Panie, pan nam dobrodziejstwo wyświadcza — zwróciła się do gościa — i będziemy panu za to nieskończenie wdzięczni.

— Ależ szanowna pani, to jest drobnostka, a zresztą to ja powinienem podziękować Stefciowi za gotowość podjęcia się tej lekcyi, gdyż będę mógł w ten sposób spełnić prośbę przyjaciela. Czy nie mógłby Stefcio już dzisiaj jej objąć — zapytał nieśmiało.

— Ależ choćby w tej chwili — krzyknął znowu uszczęśliwiony chłopiec.

— Owszem nie mam nic przeciwko temu — odpowiedziała pani domu — czy tylko nie będzie już za późno.

— O nie! przyjaciel nas właśnie oczekuje — zdradził się młodzieniec i niedokończył, gdyż spostrzegł się, choć już po niewczasie.

Pani Miłowska domyśliła się wszystkiego i uśmiechnęła się, przyczem spojrzała na gościa wzrokiem wyrażającym bezmiar wdzięczności. Przedewszystkiem cieszyło ją to, że jej syn porzuci dotychczasowe zajęcie, które choć nie było hańbiące jak wogóle żadna praca, nie odpowiadało jednak naturze chłopca tak starannie wychowanego i wykształconego.

Późnym wieczorem wrócił Stefek do domu i rozpromieniony opowiadał matce o swej lekcyi. Za trzy godziny dziennej nauki, zaofiarowano mu sto koron mie-

siecznie. Uczniem jego był dziesięcioletni chłopiec, który właśnie zaczął chodzić do pierwszej klasy szkoły realnej. Należytość wypłacono mu z góry.

Dla tak nieszczęśliwej dotąd rodziny, nastały teraz czasy lepsze. Obecnie mogli i Stefek i Haneczka zapisać się z powrotem do szkoły, bo do skromniutkiego zarobku matki pozwalającego tylko na nędzną wegetacyę, przybyła poważna kwota Stefka. A właśnie nadarzała się ku tem znakomita sposobność, bo przed paru dniami, otworzono drugą szkołę realną.

Ten nagły zwrot ku lepszemu zawdzięczali wyłącznie Pięknowskiemu, to też wdzięczność i sympatya dla niego rosła z każdą chwilą, a gdy następnego dnia, odwiedził ich znowu, powitany został niemal z entuzyazmem.

Po odejściu Stefka na jego zwykłą gawędę, jęła pani Miłowska opowiadać miłemu gościowi dalej, historyę swych przejść.

— Widok, który przedstawił się mym oczom wówczas na cmentarzu zmroził mi najpierw krew w żyłach, a potem pozbawił mię przytomności. I dobrze się stało, bo inaczej dostałabym pomięszania zmysłów. Rozchorowałam się i ja po raz drugi, a to mi oszczędziło wielu udręczeń duchowych, bo jak się potem dowiedziałam, mój drogi chłopiec był już umierający. Śmierci jego byłabym nie przeżyła. Zwyciężyła jego młoda, silna natura i kiedy ja byłam jeszcze nie zdolna powstać, on już był jak dawniej zdrów i wesół. O całem owem zdarzeniu zapomniał po swej chorobie, a ja wystrzegam się usilnie, by go przy nim nie wspominać. Poczciwy lekarz nie opuszczał nas przez cały ciąg mojej choroby i pochował po raz drugi mego męża tak jak tego pragnęłam choć bez mej wiedzy.

W tej chwili wróciła Haneczka ze służącą z przechadzki.

— To jeszcze nie ma tatusia — zawołała rozejrzawszy się naokoło.

— Haneczko, co ty mówisz — zapytała matka z przerażeniem i zbladła.

— A bo ja widziałam tatusia w tramwaju i myślałam, że już do nas przyszedł. Pewnie zaraz przyjdzie!

— Ależ Haneczko, to musiał być ktoś podobny do tatusia; ty wiesz przecież, że tatuś jest już w niebie u Bozi.

Dziewczynka spojrzała z żalem na matkę, a następnie podbiegła do niej, zarzuciła jej ręce na szyję i zawołała:

— Ale ja chcę, żeby tatuś przyszedł — to powiedziawszy rozpłakała się długo i serdecznie.

— Przyjdzie, przyjdzie tatuś Haneczko, tylko nie płacz — uspokajała ją matka, ale sama miała łzy w oczach.

Gdy dziewczynka uspokoiła się już zupełnie, pani Miłowska zawołała służącą.

— Kasiu zajmij się Haneczką tak jak to umiesz — następnie zwróciła się do gościa — ta poczciwa, wierna służąca ma niesłychany dar do opowiadania bajek, tak, że dzieci słuchają jej nieraz całemi godzinami... Scena, której pan był świadkiem była wypływem niezmiernie wielkiej miłości córeczki do męża. Biedna dziecina nie zapomniała jeszcze dotąd o swym drogim ojcu. Gdyby nie świadomość tego, że Warszawa jest właśnie oblężona, byłabym gotowa przypuścić, że przyjechał ztamtąd brat męża, który jest bardzo do niego podobny i że to jego ujrzała Haneczka. Ale wróćmy do rzeczy. W miasteczku zburzonem do szczętu i niemal zupełnie wyludnionem, nie było co pozostawać dłużej, to też zaraz po mojej chorobie zaczęliśmy myśleć o przeniesieniu się gdzieindziej. Rzecz ta jednak na pozór tak prosta była w rzeczywistości bardzo trudna do wykonania. (C. d. n.).

Adam Ciołkosz.

Sprawności.

Skaut sygnalista.

(Dokończenie).

Literatura i przybory.

Wł. Hahorkiewicz: »Znaki Morsego w obrazach«, do użytku drużyn skautowych. 40 hal.

M. Zaruski: »Tatrzański telegraf wzrokowy«. Tatrz. Ochotn. Pogotowie Ratunkowe, Zakopane. 50 hal.

»Biblioteka wojskowa«, nr. 2. Sygnalizacya. Radom 1916.

»Regulaminy i Instrukcye« Drużyn i Związków Strzeleckich. Cz. II. Sygnalizacya optyczna. 30 hal.

Sygnały na bębnach, trąbkach i świstawkach dla Drużyn Skautowych. Lwów 1912. 50 hal.

Prof. E. Wünsche: Winkervorschrift Pfadfindervereine. Otto Spamer, Lipsk 1914 10 fen.

Winkertafel. System Bauer, tamże. 5 fen.

Robert: »Spiel und Arbeit«. Heliograph.

Otto Maier, Ravensburg.

Wydawnictwa Brown & Sons, Glasgow:

Signalling for Boy Scouts.

Complete Signalling Book. 6 d.

»Brown's Wall Charts«. No 1. Morse Signalling. No 2. Semaphore Signalling — correct system.

Morse Key. 4 sh. 6 d.

Morse Shutter. 2 sh.

Morse Model and Cards. 9 d

Morse Cards. 3 d.

Semaphore Cards. 3 d.

Signal Reminder. 3 d.

Signal Handkerchief. 6 d.

Boy Scouts' Headquarters, Londyn:

Signalling Training Manual. 6 d.

Secret Code. 6 d.

Morse Alphabet at a Glance. 3 d

The Edithor of »The Scout«, Londyn:

»Scout Charts«. No 14. Morse Signalling Code. No 15. Semaphore Signalling Code.

The »Morsacode«, system of simple Morseshorthand, by »Scoutmaster«, London.

Stefan Kuta.

Rozważania skautowe.

I.

I-sze prawo skautowe: Rzetelność.

Nikt nie może uczynić mi szkody prócz mnie samego; zło, jakiego doznaję, noszę sam w sobie dokoła i przez nikogo nie cierpię tyle, co przez siebie samego (S. Bernard).

Ambicya osobista jest po wszystkie czasy jedną z najpierwszych cnót publicznych. Kto w jej imieniu wielkość okaże, ten sięże nietylko władztwa, lecz szczęścia i sławy; a nawet, gdy mu się słońce powodzeń nie uśmiechnie, bohaterstwem Warneńczyka, życiem i skonem Żółkiewskiego, Kościuszki cnotą żyć będą i oddychać pokolenia i wieki narodu (Michał Sokolnicki).

Szacunek dla samego siebie jest kamieniem węgielnym wszelkiej cnoty (S. Herchel).

Gdzieśkolwiek i w jakiśkolwiek sposób charakter pozostawia swe piętno, a znak ten niewidzialny określa jedyną rzeczywistą wartość wszystkich ludzi i wszystkich dzieł ich (Swett Marden).

Każdy sam sobie wyciska stempel swej wartości i jesteśmy wielcy lub mali wedle własnej woli (Smiles).

Powodzenie jest dziecięciem dwojga bardzo prostych rodziców: punktualności i dokładności (Swett Marden).

— —

»Być szczęśliwym« — to życzenie tkwi w duszy każdego człowieka, każdej rodziny, każdego narodu, ludzkości całej.

Człowiekowi nietylko wolno dążyć do szczęścia, ale dążyć on do szczęścia powinien. Potrzeba tylko, aby to szczęście umiał dostrzedz, dostrzegłszy zechcieć rzetelnie, trwale.

Każdy z was miał już zapewnie w życiu swem taką chwilę, że zapragnąwszy szczęścia, zdawał się je znaleść w nasyceniu zmysłów. Niektóry może uległ temu kierunkowi i szedł po nim przez dłuższy czas. Przypuśćmy np. że ktoś z was zdawał się znaleść zadowolenie w nasycaniu oczu widowiskami. Czy jednak choćby raz jeden mógł sobie powiedzieć: jestem zadowolony, szczęśliwy, znalazłem szczęście. Zapewne nie. Przeciwnie, im więcej się temu rzekomemu szczęściu oddawał, tem większy czuł w sobie niepokój jakiś, a zamiast zadowolenia uczuł za każdym razem jakąś przygnębiającą pożądliwość, dziwnie nieprzyjemny stan. Przygnębienie to potęgowało się w miarę, im więcej dawał karmy zmysłowi, potęgowałoby się jeszcze silniej, im więcej zmysłów naraz pragnąłby zadowolić.

Widocznie więc zadowalając zmysły nasze nie dajemy sobie zadowolenia. Przeciwnie, odczuwamy w sobie jakieś żądania, pragnienia, stojące w prostem przeciwieństwie do tych rozkoszy zmysłów. Słyszymy, jakby głos jakiś wewnątrz nas wołał: skrzywdziłeś mię, daj mnie coś. I głos ten sprawia jakieś zamieszanie w nas, niepokój; głos ten niczem zagłuszyć się nie da, jeśli go usłuchać nie chcemy, lecz woła przekonywująco: jeśli dajesz karmę sobie, daj ją sobie całemu, nie połowie, nie części; uszanuj żądania całej twej istoty, uszanuj żądania moje, a ja ci dam pokój, zadowolenie; sprawię, że świetlanemi oczyma patrzył będziesz w słoneczne szczęście i ja ci je dam, ja duch twój.

I ilekroć ktokolwiek z nas poszedł za tym głosem, zmiarkował się w zbyt szczodrem raczeniu zmysłów ze szkodą ducha, opanował się, usłuchał tego niezmordowanego protestu ducha, uczuł jakiś błogi pokój w sobie, zadowolenie, jakąś moc i siłę. Oczy szerzej i żywiej poczęły patrzeć w życie i odkrywały ponęty i krainy dotąd nieznane, a tak pociągające, tak wielkie. Otoczenie całe zmieniło swój wygląd, jakby się odnowiło, odmalowało cudnemi barwami, olśniło blaskiem. Uczuł jakąś rzeźkość, ochotę do życia, siłę, potęgę.

Tak, jeśli chcesz być szczęśliwym, uszanuj najpierw siebie; uszanuj to, co w tobie wyższego, co cię wynosi nad zwierzę, co stanowi twoje »ja«; uszanuj ducha twego, a potem sięgaj po skarby, jakie Bóg w tobie samym złożył i czerp je. Wszystko szczęście w tobie się mieści. Trzeba tylko wyrwać ze siebie zasłonę, która ci go dostrzedz nie pozwala, wyrwać wszystko co mdłe, niskie, zwierzęce. Popróbuj tego, a doznasz dziwnego, nieznanego ci dotąd pokoju, pogody i harmonii wewnętrznej, zadowolenia; uczujesz się bliskim szczęścia.

A więc panuj nad sobą, nad twemi żądzami i namiętnościamj, bo panując nad niemi bronisz twego własnego szczęścia, bronisz twej wyższości, cenisz i szanujesz siebie.

Z tego szacunku dla siebie samego wypłynie cała wyższość i szlachetność twego życia, bo ceniąc ducha swego, jako część wyższą swej istoty i idąc za głosem ducha uduchawiasz, a więc wywyższasz całe swe postępowanie. Motorem twego postępowania nie są nizkie, płażące się przy ziemi żądze, ale wielkie i szczytne pragnienia, parcie ku świetlanym, najwyższym ideom prawdy, dobra i piękna, mieszczącym się razem w Bogu.

Ceniąc siebie, cenił będziesz to, co cię ma na zewnątrz odmalować: słowo. Po słowach swoich poznajesz własną swoją siłę i moc; po słowach twych poznać cię chce rodzina twa, dowiedzieć się czy dopatrzyć głębszych twych potrzeb; przez słowo dowiaduje się o stanie i potrzebach rodziny społeczeństwo; przez słowo społeczeństwa dowiaduje się o jego stanie i potrzebach ludzkość cała. A więc słowo jest podstawą wszelkich stosunków ludzi do ludzi, wszelkiej społecznej wzajemności. Jakżeż więc wielkiej wagi jest słowo. Jakże wygląda ta społeczna wzajemność tam, gdzie to słowo nie jest prawdziwe, szczere, rzetelne? Czy może tam wogóle być mowa o wzajemności społecznej?

Ceniąc siebie, ceniąc słowo swoje, nie będziesz niem lekkomyślnie rzucał, ani wyrzekał go nie skontrolowawszy go poprzednio. Rozważ, ile złego może zrobić słowo wypowiedziane w porywczości lub pośpiechu: wierzysz w Boga, a wymawiasz bezbożne słowa; czujesz się obowiązanym do wszystko ogarniającej miłości, a mówisz i działasz pod pierwszem wrażeniem nerwowego podrażnienia; wydajesz o drugim niedokładny i niesprawiedliwy sąd, drażniąc bliźniego przez to, przyczyniając mu zmartwień i zgryzot, a więc zabijając go powoli; zabijasz drugich przez obietnice, dane bez zastanowienia, a których później nie możesz dotrzymać, przez nadzieje rozbudzone niesumiennie, których później nie możesz lub nie chcesz spełnić! A ileż to słów nieskontrolowanych, próżnych czynić cię może śmiesnym?

Strzeż więc słów swych, przyzwyczajaj twoje nerwy, namiętności twoje i gadulstwo do karności, ćwicz się w milczeniu, aby słowa twoje były rozumne i spokojne, pełne konsekwencyi, zdolne dać moc i ukojenie; aby słowa twoje płynęły z miłości nie z nerwów, z jasności ducha a nie z podniecenia zewnętrznej strony człowieka.

Nauka milczenia pomoże ci tu olbrzymio, albowiem milczenie jest największem zwycięstwem ducha nad naturalnym porywem, nad wielomównością, nad pragnieniem stania się zajmującym. Ucz się wysłuchać drugiego bez natychmiastowej odpowiedzi, a ustrzeżesz się krótkowzroczności i ciasnoty uczuć. Próbój od czasu do czasu zatrzymać przy sobie jakąś wiadość, słowo jakieś, dowcip, który ci na usta wybiega a przedewszystkiem strzeż się uwag nad życiem bliźnich. Walcz z wielomównością, łącz słowa swoje z roztropnością i miłością, a nabierzesz prawdziwie męzkiej siły, wyrobisz i wzmocnisz prawdziwą godność. (Dok. nast.)

Wycieczka do Wiśnicza.

Niemiłosierny skwar dzienny zwiększał ochotę do nocnego marszu, który niebawem miał nastąpić. Przyszła wreszcie upragniona chwila i o godzinie 9·45′ wieczór wyruszyliśmy z Emilem, Władkiem, Bronkiem i Bolkiem w stronę Podgórza-Płaszowa.

Noc była piękna. Niebiosa iskrzyły gwiazdami. A i ziemia podobny czyniła tutaj widok. Wśród ciemnoty gęsto nasiane, jasne lampy elektyczne w Płaszowie czyniły zdaleka wrażenie nieba na ziemi. Gorąco dnia dawało się jeszcze odczuwać.

Jak zwykle na początku drogi idzie się wesoło, nie brak dowcipów i żartów, tak i my szliśmy teraz raźno, żartując obficie. Do rozweselenia przyczynił się smutny, ale przecież w przebiegu wesołością rzucający przypadek. Bronkowi mianowicie zachciało się już pić, więc szukał

w ciemności gdzieś studni przy drodze i uszczęśliwiony znalazł ją przed jednym z domów Płaszowa. Ciągnie więc wodę, aż nagle z pod schodów bramy odzywa się do niego ktoś bardzo przyjaznym, acz nieco niewyraźnym głosem. Z trudem dostrzedz było można »znakomicie do terenu przystosowanego« pijaczynę, leżącego u bramy swego lub może przez pomyłkę nie swego domu. Gdy nas więcej ku studni przyszło, jegomość ów powstał i cieszył się z nas okrutnie, wykrzykując na cześć wojska polskiego, za jakie nas poczytał. Mimo, że trzymał się płotu obydwoma rękoma, kiwał się w straszliwy sposób na wszystkie strony Na zwróconą przezemnie uwagę, żeby się nie upijał, odpowiedział tym nierozumnym, tradycyjnym pijackim wykrętem, że ma żonę i dzieci i te z głodu umierają, on więc musi pić z rozpaczy. Na bezowocne zresztą przekonywanie go nie starczyło mi czasu.

Niedaleko za Bierzanowem padł nagle projekt Bronka:

— Odpocznijmy i zjedzmy co!

Do projektu przylgnął zaraz Władek, potem Bolek, aż wreszcie i ja z Emilem uledz musieliśmy większości. Usiedliśmy wśród czerni trawy. Bronek częstował swojemi wędlinami, Władek sypał żartami, poczem odśpiewaliśmy »Zgasły dla nas« i ruszyliśmy w dalszą drogę. Wędliny pokrzepiły zdaje się wszystkich, bo nie maszerowaliśmy już, ale tańczyliśmy po drodze.

Nie długo to jednak było możliwem. Wkrótce zeszliśmy na pola piaskowe, zasiane dołami i ścieżkami, niknącemi co chwila i rozchodzącemi się na miliony stron. Na ustach wszystkich było ciągle pytanie:

— Gdzie droga?

— Tędy, tędy — zapewniał pytającego każdy z osobna, bo każdy szedł jakąś drogą i każdy uważał swoją za dobrą. Szliśmy instynktem, na oślep. Dla upewnienia się jednak przystanęliśmy, zapaliliśmy latarkę i zoryentowaliśmy mapę.

— Dobrze idziemy — zadecydował Emil.

— Dobrze, dobrze — potwierdzili inni.

Zgasiliśmy więc świecę i poszliśmy dalej. To »dobrze« było dalej dobrem, bo nagle Emil pierwszy wpakował się w bagno i moczary, za nim inni.

Brnęliśmy tak w tych piaskach i moczarach około pół godziny, aż wyszliśmy wreszcie na drogę wiodącą do Podłęża. Księżyc przedzierał się przez cieniste drzewa przydrożne, niebo iskrzyło gwiazdami, pola i łąki tchnęły miłym zapachem, droga zlewała się w oczach z wierzchołkami drzew, a w dali sunął niedościgniony kraniec ziemi, zalany ciemnotą. Wokół cisza, mącona czasem tylko turkotem przejeżdżającego opodal pociągu.

Weszliśmy niebawem do Podłęża, pogrążonego w śmiertelnym śnie. W jednej ze studni nabraliśmy wody na herbatę i pociągnęliśmy dalej.

Już kawał byliśmy poza wsią, gdy zauważyliśmy brak Bolka i Władka. Gwizdamy, wołamy — cisza. Wreszcie Emil zawrócił na poszukiwanie ich. Ja zaś tymczasem rozłożyłem płachtę na gościńcu i ułożyłem się do snu. Bronek zajął się gotowaniem herbaty. Chwilę drzemałem sobie smacznie, lecz wkrótce zbudziły mię głośne wymówki Emila, czynione znalezionym, oraz głośniejsze jeszcze odwzajemniania się tychże. Zrobił się słowem na chwilę chajder żydowski, lecz nie długo to trwało, bo wskutek senności zbrakło do tego ochoty i energii. Ostre i częste z początku słowa łagodniały, tempo ich zwalniało, liczba malała, aż w końcu marły na ustach sprzeczających się, którzy ziewając i rzucając leniwie od czasu do czasu jakieś niewyraźne, mrukliwe półsłowa usadowili się na gościńcu obok mnie. Wsparci plecami o plecy, z wyrzuconemi wprzód nogami, czyniliśmy gwiazdę i w takiej formacyi odpoczywaliśmy. Sen ogarniał wszystkich. Przyczyniało się do tego wielce smętne, mgliste i senne otoczenie. Gładziuteńka, rozmokła równina wyglądała jakoś ponuro i sennie. (Dok. nast.).

OGŁOSZENIA.

Chorągiewki sygnałowe białe, czerwone, niebieskie lub żółte 1·50 K.

Płachta namiotowa do łączenia z 3 kołkami 1·90×1·90 kor. 10.

Pocztówki z życia skautów (nowa serya) w 10 odmianach 100 sztuk 5 K.

Sukno skautowe (loden) metr po 30 kor.

„Skaut" tom I. broszur. 5 K.
„ IV. „ 5 „ oprawny 6.

Do nabycia w magazynie dostaw skautowych. Lwów, ul. Sokoła l. 7.

Przesyłka tylko za gotówkę.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Pieniążkiewicz. Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego l. 4.